

## 665 Brecht na scenie

Teatr Dramatyczny im. Adama Mickiewicza w Częstochowie. „Opera za trzy grosze” Bertolda Brechta i Kurta Weilla. Reżyseria — Bogdan Michalik. Scenografia — Jan Banucha. Choreografia — Jan Pieczuro. Aranżacja muzyczna — Piotr Hertel. Opracowanie wokalne — Romana Krebsówna. Ośma premiera sezonu.

Mroczne podwórce, a może skład niedużej firmy. Elewacja domów z brudnej ciemnej cegły, pojemniki na śmieci, jakieś skrzynki. Scenografia Jana Banuchy wprowadza widza w akcję brechtowskiej „Opery za trzy grosze”.

Na scenę wchodzi śpiewak podwórzowy, z urzędzeniem do ostrzenia noży. Uruchamia swoją maszynę i zaczyna słynny song „Jarmark w Soho”. Dobrze znanym słowom — „A rekiny w oceanie mają zębów pełen pysk” towarzyszy doskonała muzyka Kurta Weilla w wykonaniu kilkuosobowego zespołu kameralnego, ukrytego za ścianką na proscenium. Interpretacja tego songu przez Waldemara Kotasa, obdarzonego dobrym mocnym głosem, rozgrzewa publiczność licznie przybyła na ósmą premierę, przygotowaną w bieżącym sezonie artystycznym przez Teatr Dramatyczny im. Adama Mickiewicza.

„Opera za trzy grosze” w reżyserii Bogdana Michalika jest drugą po „Zemście” dużą i znaczącą pozycją zaprezentowaną przez częstochowską Scenę.

Nowa epicka opera Brechta (czytelnikowi należy się niewątpliwie to wprowadzenie) jest swoistym przeciwstawieniem do opery tradycyjnej, gdzie zdaniem wielkiego pisarza elemen-

ty światopoglądowe wyeliminowane zostały do tego stopnia, iż pozostała jedynie przyjemność akustyczno-wizualna. Opera epicka to przede wszystkim słowo, które Brecht zapewnił pierwszeństwo przed muzyką, a w ogóle jest to raczej sztuka teatralna w połączeniu ze śpiewem i muzyką.

Z ogromnym powodzeniem wystawiono „Dreigroschenoper” w roku 1928 w Berlinie. Sztuka była zmodernizowana wersją osiemnastowiecznej „Opery z brzącej” Johna Gaya i J. Ch. Pepuscha. Niezapomniana muzykę do niej napisał — podobnie jak i do drugiej jeszcze opery Brechta — „Rozkwit i upadek miasta Mahagonny”, prezentowanej niedawno na małym ekranie — Kurt Weill.

Cóż jeszcze można by dodać poza tym? Może po prostu zapytać, czy tym razem udało się wyrwać Brechta z ram klasyzności, na którą tak często go się ostatnio skazuje.

Myślę, że tylko częściowo... W „uwagach” do „Opery za trzy grosze” Brecht mówi, że chciał pokazać w tej sztuce „rodzaj referatu o tym, co widz życzy sobie oglądać”, prowadząc jednak konsekwentnie do tego, aby przy okazji ujrzał również „to i owo czego widzieć sobie nie życzy”. To był jednak rok 1928 i sensacyjna historia z życia

lumpenproletariatu, mówiąc prawdę o społeczeństwie, gdzie pieniądź unicestwia wszelkie wartości człowieka i więzi musiała niewątpliwie wywoływać nieco inne reakcje publiczności aniżeli w roku 1985, w zupełnie innych realiach politycznych i rzeczywistości. Padające ze sceny pogroźki nie dotyczą już nikogo.

Trwale, okazały się tylko songi a to przede wszystkim dzięki swemu uogólnieniu oraz muzyce Kurta Weilla. Ich aforyzmy z morałami, jak na przykład „tylko w komforcie można żyć” nie zestarzały się, są chętnie słuchane i dobrze odbierane.

Reżyser Bogdan Michalik słusznie położył więc mocny

akcent na warstwie muzycznej spektaklu, choć na premierze wspomniane akcenty były jeszcze zbyt mało wyraziste. Ale to przecież premiera — zmęczenie i obciążenie nerwowe aktorów. Po „dotarciu” sztuki owe brechtowskie songi będą najmocniejszym atutem częstochowskiego przedstawienia.

W umownej scenarii londyńskiej widzimy galerię postaci „Opery”. Są Mackie Majcher, Peachum, prostytutka... Wszyscy oni należą u Brechta do jednego kręgu społeczeństwa, gdzie rządzą prawa dżungli. Mackie, i to udało się w spektaklu pokazać, nie jest wrogiem tego społeczeństwa, a partnerem. A że podwinęła mu się noga i inni niszczą go?... Taki smutny koniec mógłby spotkać również z powodzeniem pana Peachum, szefa podejrzanej firmy „Przyjaciół Zebra”. Mackie w wykonaniu Michała Kuli jest elegancki, bezwzględny i pewny siebie, pewnością jaką daje pieniądź, czy jednak aby nie trochę za młody?...

Jonathan Jeremiasz Peachum — szef „Przyjaciół Zebra” w interpretacji Zbigniewa Bebaka jest bezwzględny, twardym człowiekiem interesu, dla którego cel uświęca środki i który nie waha się przed żadną podłością i podstępem. Zna prawa rządzące w jego społeczeństwie i umie z nich korzystać. Zbigniew Bebak demonstruje sprawne aktorstwo a także dobry głos.

Jerzy Smyk jako Inspektor Brown, zwany „Tygrysem”, skorumpowany londyński policjant, jest zawsze poprawny, choć swoim zachowaniem zdradza cechy brutalności i siły.

W rolach kobiecych wybija się wyrazistością ekspresji Czesława Mroczka, jako Jeanny. Znakomicie śpiewa i porusza się na scenie, a song „Moi państwo spojrzcie, jak kufle tu zmywam...” wywołał słuszny i jedyny gorący aplauz publiczności w trakcie trwania całego przedstawienia.

Polly w wykonaniu Zofii Koehler, jest przede wszystkim liryczna, niestety, mniej przekonuje jako wyrachowana kalkulatorka i przywódczyni bandy.

Pani Peachum — Adela Zgrzybłowska, choć świetnie radzi sobie wokalnie z trudną muzyką Kurta Weilla, to jednak nieco za daleko posuwa się w grze w kierunku farsy.

Wielokrotnie podkreślaliśmy dość dobrze przygotowaną stronę muzyczną i wokalną spektaklu. To również załuga aranżacji muzycznej Piotra Hertla, opracowania wokalnego — Romana Krebsówny i choreografii — Jana Pieczury.

W ramach możliwości zespołu powstało niewątpliwie przedstawienie abstrakcyjne, choć jego znaczenie dla współczesnego widza może mieć już dziś tylko wymiar „teatralności”...

M. SZCZODROWSKA



Scena zbiorowa